1. grudnia. Nr. 28. Rok 1860.

CZYTELNIA
dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1., 11. i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Frenela Nr. 114. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt., półrocznie 2 zł. 20 cnt., ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Zdarzenie prawdziwe,

posłyszane z ust wiarogodnych.

Wieczór grudniowy był mroźny, po ulicach miasta wiatr uganiał, zamglone kołysząc latarnie.

Stolik herbaciany u państwa R. obsiadło nieliczne grono, ale dobrze sobie znajome i przyjaźne — i gawędka toczyła się raźno. Mianowicie też odznaczało się dwóch starych wojskowych, major N. i kapitan M. pełnem życia opowiadaniem i dykteryjkami różnemi. Obadwaj młodość pod jednym strawili sztandarem. — Wtedy to cesarz-bohatyr rozkazywał od Padu do Elby, a 120 milionów w ośmiu językach krzyczało: *Vive Napoleon!* Obadwaj pospołu zkrwawionym pałaszem dalekie mierzyli granice; na jednem polu dobili się sławy — i rany niejednej. A potem... podawszy sobie dłonie, krzyże legii honorowej i blizny, wspomnienie chwały i żałoby, z obcych krajów do ukochanej z sobą ponieśli ojczyzny.

Major wspominał właśnie o nagłem a niespodziewanem wylądowaniu cesarza z wyspy Elby na brzegach Francyi.

— Pamiętna to była chwila, pełna entuzyazmu — wyrzekł — i potrzeba było widzieć *le plus bel homme de la France*, bohatyrskiego *Labedoyère*, jak w Grenobli, na czele pułku swojego, rzucił się z całym zapałem ku cesarzowi, z podniesioną wysoko chorągwią, którą starannie w bębnie był przechował. Pamiętna to była chwila!... Wieść o tem przeraziła oczywiście Burbonów, i hrabia *d' Artois* sam pospieszył do Lionu, by przekonać się naocznie, jakie tam dla rodziny jego usposobienie panuje. Przeświadczył się też od razu o najwyższem dla Napoleona uniesieniu, i tylko tyle pozostało mu czasu, by co rychlej do Paryża powracać. W tej podróży, połączonej z trudami i niebezpieczeństwem, jeden tylko towarzyszył mu żandarm. Gdy cesarz w dniu studniowego panowania posłyszał o tej wyprawie hrabiego *d' Artois*, ozdobił żandarma krzyżem legii honorowej za wierność okazaną swojemu panu ówczesnemu. — Czyn ten rozrzewnił mnie szczerze i na zawsze wyrył się w pamięci mojej. Prawdziwa wielkość ma wszędzie i zawsze wielkoduszne poczucie, a gdzie niemasz wspaniałomyślności objawów, gdyby i rozum był wielki i energia największa, i genialne zdolności, tam miano *Wielki* miejsca mieć nie może.

Opowiedział i kapitan jakiś wypadek z życia cesarza — i posnuły się dalej a dalej tego rodzaju opowiadanki, aż przeszły na pole smutnych przepowiedni i proroctw różnych.

Jest w nas pewna siła tajemnicza, która ku rzeczom nadprzyrodzonym dziwnie nas nęci i pociąga. To też, gdy towarzystwo na ten nigdy niewyczerpany wpadło temat, już o czem innem mowy nie było. Każdy coś wiedział, każdy o czemś podobnem był posłyszał — i posypały się powiastki o przepowiedniach—tajemniczych znakach — widzeniach — duchach — i różnych pełnych mistycyzmu zdarzeniach. Kapitan odznaczał się szczególniej pod tym względem i niezliczone mnóstwo uzbierał opowiadanek.

— Baj baju, będziesz w raju! — powtarzał major z uśmiechem niedowiarstwa, na wszystko, a kolega odpowiadał mu znowu:

— „Są dziwy na niebie i na ziemi, o których ani się śniło filozofom naszym.“

— Tak, tak, piękne to sobie i dobre, ale, pomimo wszelkich gadek o duchach, widzeniach i upiorach, nikt mi jeszcze w żywe oczy nie powiedział, że ducha ujrzał. W czasach wojaczki, bywało, nocowałem na smętarzu w kostnicy, a nigdy mnie nic nie nastraszyło.

— Ej, bo wtedy cała uwaga natężoną była, czyli tam: na koń! albo: do broni! nie krzykną. Zresztą nie byłeś sam, tylko w licznem gronie towarzyszów broni — zauważył kapitan.

— Tamci posnęli, jam tylko sam jeden śledził zielone mogiły i grobowce, bo wyznaję szczerze, że radbym był ducha zobaczył, a nawet i fantazya nie posłużyła mi do utworzenia sobie jakiego widziadła. Chciałbym koniecznie kiedy ducha ujrzeć.

— Ej majorze, majorze, nie mów pan tego! — zawołała gospodyni domu — to jest naganna ciekawość: przestraszyłbyś się na śmierć.

— Ja! — i stary wojak śmiechem parsknął. — Nie lękałem się armat nieprzyjacielskich, a miałbym się ducha przestraszyć?

— Przeszłyby ciebie jednakże ciarki — uśmiechnął się kapitan.

— Nie znasz mnie, skoro coś podobnego twierdzić możesz.

— Będę sam ducha udawał i nastraszę ciebie.

Major rozśmiał się głośno.

— Antosiu, dziecinniejesz chyba! Ja miałbym się przestraszyć, gdybyś ty ducha udawał?

— Tak jest.

— Baj-bardzo z ciebie, mój kochany! A nie znałem ciebie jeszcze z tej strony.

— No, to o zakład niechaj idzie.

— Dobrze, zgoda.

— Dasz mi twoją strzelbę, jeżeli zakład wygram, a jeżeli przegram, oddam ci moją tabakierkę z królem Joachimem.

— Zgoda! zakład stoi — i podali sobie ręce.

— Nie doświadczajcie panowie, nie doświadczajcie!— zawołała znowu gospodyni domu.

— Toćże to są żarty! — zaśmiał się major. — Ale kiedyż ta komedya nastąpi Antosiu?

— Czasu nie oznaczam.

— Tak, tak, dla lepszego efektu, rozumiem. Dziecko z ciebie, mój Antosiu, i niechże ciebie uściskam za to. Tabakierka jest już jakoby moją, a podobała mi się zawsze.

— Nie, nie, to raczej piękna strzelba lionska jest moją.

— Zobaczymy! zobaczymy! Nie dajże mi przynajmniej zbyt długo na owego czekać ducha.

— Cierpliwości, mój Karolku! *Chi va piano va sano.*

* * *

Upłynęło kilka tygodni, i zapomniano niby całkiem o powyższym zakładzie. — Kapitan z majorem w jednym mieszkali domu, na jednem nawet piętrze; widywali się nietylko codziennie, lecz zwykle i wieczory całe przepędzali z sobą; przy ogniu kominkowym, luleczce, herbacie, szachach lub pogadance.

Raz wieczorem długo tak sobie siedzieli i o dawnych gwarzyli czasach, — nadto i gazety zawierające wiadomości o ciekawych ruchach w polityce i na dyplomatycznej niwie, dostarczały do rozmowy przedmiotów.

Wreszcie rozeszli się koledzy — i major udał się bezzwłocznie na spoczynek.

Północna godzina wybiła na wieży ratuszowej, gdy majora szmer jakiś obudził: zrywa się i widzi o parę kroków od łóżka, białą wysoką postać: kształtów jej rozróżnić nie mógł, bo noc była nieksiężycowa, jakkolwiek nie ciemna.

— Antosiu! — zawołał, przypomniawszy sobie od razu zakład — zachciało się tobie psich figli, lecz się nie udały. Daj pokój, idźże spać.

Biała postać pozostała milcząca.

No, no, czyń co zechcesz: strzelby nie dostaniesz, a musisz oddać tabakierkę. Zrzuć z siebie prześcieradło.

Biała postać stała nieruchoma.

— Antosiu, nie trudź się daremnie — woła ciągle major — widzisz przecie, że mnie złudzić nie potrafisz. Dajże pokój, jestem spiący.

Postać stała ciągle.

— Ej, bo mnie nudzisz. Proszę ciebie, zrzuć prześcieradło i zaprzestań komedyi.

Postać ani drgnęła.

— Antosiu, bo mnie niecierpliwisz... już i gniewać się zaczynam.

Postać ani się ruszyła.

— Bo strzelę, ktokolwiek jesteś! Dosyć tego błazeństwa! — zagrzmiał major, porwał się i sięgnął po wiszącą nad łóżkiem strzelbę, nabitą zawsze.

Postać jak stała, tak stała.

— Słowo honoru daję, że strzelę! — krzyknął, coraz większym unosząc się gniewem. — Ostrzegam, że strzelę!

Postać stała.

— Strzelę.... raz, dwa, trzy!.... Odpowiedz kto jesteś, w imię Boga zaklinam, i raz jeszcze ostrzegam, raz, dwa, trzy!

Strzał padł — postać ani się zachwiała.

— Ha! — porwał się major — potem umilkło wszystko.

Cisza przez chwilę potrwała i przerwał ją śmiech głośny, a kapitan wybiegł z drugiego pokoju w towarzystwie innego jeszcze kolegi wojskowego, z zapaloną w ręku świecą.

Karolku! — zawołał — przyznaj-że się, żem ciebie nastraszył trochę. Prześcieradło wisi przed tobą, a kulę wykręciłem ze strzelby. Nie gniewaj się Karolu!

Major nic nie odpowiadał.

— Gniewa się!.... Karolu przebaczenia! — kapitan przystąpił do łóżka, pochwycił rękę przyjaciela — i krzyknął.

Major żyć przestał. — Cóż go zabiło?...

Kapitan był nieutulony w smutku i żalu — i krótko go przeżył. †

DZISIAJ.

Przez autora poezyi „Wczoraj."

Ha.. Dzisiaj!... hańba, piekło z temi słowy!
Och — takem błogo, tak roskosznie marzył —
Jak duch biegunów wionął wiatr grobowy,
Białym całunem okrył marzeń pole
I pot zapału zmroził na mem czole.
Och — dziwnie czegoś moja lira brzękła:
W piersi mi zimno — i pieśń moja zlękła
Od słów ucieka....

Lecz dośpiewać muszę,
Choć ażbym w pieśni wyzionąć miał duszę.
Niech ból w takt pieśni mem sercem zabije —
Skończę pieśń. Bracia! moja pieśń dwulica:
Jednę twarz błogość i uśmiech oświeca,
Laury i róże wieńczą błogie skronie —
Druga rękoma spłakany wzrok kryje.
Kąsa w bezsilnej rospaczy swe dłonie.
Szpetna, bo w grobów zabrudzona pleśni.
Więc dosłuchajcie mej dwulicej pieśni.

Wiele wspominać, wzdychać jeszcze więcej:
W c z o r a j jak sławne i wesołe hurra
Z swobodnych piersi — a D z i s i a j złowieszcze,
Jako brzemienna hańbą noc ponura,
Jak krwawe w więzach, spłakane N i e s t e t y!
Wiele wspominać, więcej jeszcze wzdychać:
Namby od postów wychudnąć w szkielety,
I łzomby naszym nigdy nie osychać.
Namby od wstydu kirem zakryć lice,
Namby pokutną przywdziać włosiennicę,
Rozedrzeć szaty — i te nasze głowy
Zhańbione jarzmem, posypać popiołem.
I wziąść za pościel Matki głaz grobowy
I wołać, błagać z świętym ojcem społem:
„Przed oczy twoje panie winy nasze składamy,
„A karanie które za nie odbieramy, przyrównywamy;
„Karę za grzechy dobrze czujemy,
„A przecież grzeszyć nie poprzestajemy

. . . .
. . . .
. . . .

(C. d. n.)

Bruxella 16. listopada 1860.

.. .*Homo proponit*, *Deus disponit* — dobre to przysłowie, ktore na mnie literalnie się sprawdziło. Wyjechałem ze Lwowa ze stałem postanowieniem udania się natychmiast za granicę, zabawiwszy tylko przez dni kilka lub kilkanaście najdłużej w naszym poczciwym Krakowie, powiadam kilkanaście, gdyż nie chciałem stracić pory wód salcbruńskich, a szczególniej belgijskich, przepisanych mi przez lekarza — ale jakoś się inaczej stało!

W Krakowie spotkałem kilku moich dawnych kolegów, a między innymi doktora medycyny, do którego zawsze miałem wielkie zaufanie. Podwójnie więc byłem uradowany z tak szczęśliwego spotkania, bo oprócz przyjemności obcowania dni kilka z człowiekiem złączonym ze mną ogniwy przyjaźni, potrzebowałem nadto zasięgnąć jego zdrowej rady względem cierpień moich. Gdy tedy wraz z miejscowym lekarzem zrobili nademną walną naradę, takie mi ultimatum podali: że występkiem jest szukać cudzych Bogów, mając swoje własne, że żadne na świecie wody nie mogą być dla mnie bardziej pożądane, niż Szczawnica a później Krynica, a więc skoro tak jest, ażaliż Polakowi przystoi u obcych źródeł czerpać zdrowie, gdy Pan pomny na nasze niemoce, tak obficie je rozsiał po naszej ziemi?

Od dawna marzyłem zrobić wycieczkę w te nasze góry, o których nam tyle pięknych wyśpiewali pieśni nasi wieszcze; uchwyciłem więc z rozkoszą sposobność, jaka mi się nadarzyła, poznania wielkich — wspaniałych — niebotycznych Tatrów naszych, których się nasz kraj zaprawdę niepowstydzi ani przed Helwecyą, ani przed Italią. Nadto wszystko jadąc do swoich źródeł miałem i tę wielką szansę, że mogłem odbyć cały kurs leków pod okiem tegoż doktora, o którym wspomniałem, gdyż on właśnie przybył do Galicyi w celu naukowego badania wód tatrzańskich.

I dzięki Bogu przyznać muszę, że cel mojej podróży w góry osiągnąłem zupełnie. Miasto choroby odzyskałem zdrowie, miasto niemocy nabrałem siły, a kilka tygodni czasu spędziłem najprzyjemniej, a może i nie bez korzyści. Wróciłem do Krakowa pod koniec września i w kilka dni odjechałem na zachód.

Właśnie wtedy świeżo otwartą została droga żelazna z Wiednia do Monachium, łącząca w najprostszej linii Kraków z Bruxellą, pojechałem więc nową drogą. W Monachium, Stuttgardzie, Karlsruhe, Heidelbergu, Hohenhajmie, spotykałem wszędzie mnóstwo Polaków, kształcących się w najrozmaitszych gałęziach nauk; tak ogólna żądza wiedzy i ciepło jakie wieje od naszej młodzi, są szczęśliwym nader objawem, które plon obfity przynieść muszą.

W Belgii w każdym niemal uniwersytecie jest polska kolonia: w *Liége* jest 45 Polaków, w *Gandawie*, *Lourain* i *Bruxelli* więcej niż drugie tyle naliczyć można. Przed kilku dniami i ja zapisałem się na wszechnicę bruxelską — kursa niedawno się otwarły.

Przed kilku dniami przejeżdżał tędy w powrocie do kraju I. J. Kraszewski. Młodzież w Lourain w połączeniu z młodzieżą z innych miast, wyprawiła mu uroczyste przyjęcie. Zacny nasz poeta bardzo był rozrzewniony tym dowodem hołdu i czci naszej dla niego. Przemówił do nas rzewnie, jak to on umie z głębi serca swego — a że wiem iż to wam nie będzie obojętnem, więc dosłownie skopiowawszy z orginału jego przemowę, takową posyłam. Każde tam słowo napiętnowane nieskazitelną miłością Boga — kraju — ludzkości. W wieku egoizmu i rachuby, nic dziwnego, że człowiek ten ma tyle nieprzyjaciół. Kto miłość zamiast nienawiści lub obojętności opiewa — zamiast sobkostwa zaleca poświęcenie bez końca — nie do zysków ale do ofiar wzywa — możeli być poznany, zrozumiany i oceniony jak na to zasłużył, przez zimny i bezrozumny tłum, lubujący się w brudnych namiętnościach i niezdolny przejrzeć poza obręb własnego, osobistego interesu? Byłże choć jeden sprawiedliwy, któregoby nie prześladowali? O jakże zaiste godni są politowania ci, którzy pod firmą jakoby walki z ideą, biją na człowieka, który im i ich interesom stoi w poprzek.

Słowa Kraszewskiego są:

„Jadąc tam gdziem młodzież polską miał spotkać, czułem się w obowiązku przemówić do niej kilkoma słowy od braterskiego serca; słowy, których całą wartość stanowić będzie uczucie, z jakiem do was przy-

*

chodzę od stron rodzinnych. Nieprzywykły do wypowiedzenia myśli żywem słowem, obawiając się by mi go nie zabrakło, gdy najsilniejszego pragnę, darujcie mi że przeczytać muszę.“

„Z radością spotykam was tutaj gromadkę — spójnem i jednem gronem, tak jak wszędzie być powinniśmy dłońmi, sercem i myślami. Cóż wam powiem? Przynoszę pozdrowienie serdeczne, niosę nadzieje matki, która na was rachuje, boście nasieniem przyszłości naszej, a przyszłość wiele od nas wymaga, więcej niż od innych. Są narody szczęśliwe i potężne, myśmy rozerwani — słabi — upadli; nam podnieść się potrzeba, a nie podniesiemy się jeno wielkim duchem, potęgą uczucia, pracy i poświęcenia. W kimże ich szukać, jeżeli nie w was, młodzi moi bracia: my schodzimy z pola, wy na nie wchodzicie, niosąc — wierzę w to — serca wielkie, dłonie silne, wytrwanie żelazne“.

„Jeżeli rada starszego brata może być przyjętą, przyjmijcie ją odemnie natchnioną uczuciem, które już pół wieku pierś ożywia. Zachowajcie dla ojczyzny przywiązanie, z któremeście ją opuścili; pomnóżcie je siłą nową, powróćcie z niem do trudów, które was czekają. Nam odpoczywać się nie godzi, nam bawić się nie wolno, nam rozpoczać nawet, bezczynnie grzechem. Nam wierzyć głęboko, pracować potrzeba, i do poświęcenia być gotowemi bez końca. Ze starych uczuć ojców zachować co je do ideału podnosiło: ideę chrześciańską przemożną i wszechmocną, która wiedzie miłość kraju, która ogrzewa ducha ofiary, która uświęca — a zrzec się wad starych, które nieszczęść naszych były sprzymierzeńcem. Drodzy bracia! jest w życiu więcej tajemnic niż sądzimy i wierzę, że nie darmo pozwolono mi kilku słowy przemówić do was. Ja od was nabiorę ciepła i nadziei — wy odemnie przyjmijcie otuchę i gorące życzenia. Chwila ta — niech to co już przechodzi związe z tem, co wielką ma przyszłość“.

„Za to przyjęcie, za dowody współczucia dziękuję, ale nie dla siebie je biorę. Wierzę iż we mnie widzieliście człowieka dobrej woli, niezrażonego choć bezsilnego, ożywionego miłością kraju. Przyjęliście ideę nie człowieka: ale człowiek za siebie i ideę wdzięczeń wam będzie nad wyraz wszelki“.

„Skończmy poczciwem starem życzeniem, które w sobie wielki symbol przyszłości wyraża — *kochajmy się!!*“

Oto macie jak przyrzekłem korespondencyę, wkrótce nadeszlę drugą i trzecią, jak tylko znajdzie się coś ciekawego. Zapewniłem wam również korespondenta z Paryża, który wkrótce w imieniu młodej Polonii odezwie się do was. Ω.

Szkice akademickie.

I.

POLITYK.

Już autor „Wojny Chocimskiej“ narzekał na zaprowadzenie kawy, a wolał nachylać piwko z pisanego garnca i topić w nim grzanki. Zgadzam się w nienawiści do kawy z naszym staruszkiem - poetą, lecz nie jestem także i przyjacielem piwa, bacząc na niemiecką, a z piwa się wyradzającą *Gemüthlichkeit*, która tak bardzo kontrastuje z polskiem usposobieniem. Lecz cóż począć? — Głową muru nie przebije! Postęp i cywilizacya wiedzie za sobą cały ogon wad i nawyknień, które degeneryzują społeczeństwo ludzkie, a nam dzieciom wieku trudno podnosić bunt przeciw ogółowi. Niech występują pojedyńcze indywidua z protestem przeciw tym wadom i nawyknieniom, a może im się uda dobremi przykładami zreformować powoli społeczeństwo.

Owoż wstępem tym chciałem usprawiedliwić moje postępowanie tj. że pomimo mej nienawiści ku kawie wstępuję często do kawiarni. Lecz celem tych moich odwiedzin nie jest zupełnie ten napój narkotyczny, lecz czasem dzienniki, a przeważnie zaznajamianie się i studjowanie ludzi.

Będzie temu kilka tygodni, jak obiegające wiadomości polityczne zwabiły mię do przybytku kawy. Poszedłem natychmiast do trzeciej sali, przeznaczonej do czytania dzienników, patrzę — a tu za stołem siedzi kochany Adaś obłożony gazetami do koła. Dymne obłoki cygara podnoszą się w koło niego, a kochany Adaś popija machinalnie czarną kawę, zagłębiwszy się mocno w czytaniu.

Dobrą chwilkę stałem z daleka studjując rysy jego twarzy. Wzrok zatopił w dzienniku, nie widząc nic co się obok niego dzieje: błędny uśmiech przemknie się czasem po jego ustach, czasem czoło układa się w zmarszczki gniewu i oburzenia, czasem szepce do siebie coś po cichu jak gdyby deklamując ustępy z dziennika.

Nie mogłem wytrwać dłużej w niemej roli badacza.

— Jak się masz Adasiu! — zawołałem zbliżając się do stołu.

— Jak się masz — odmruknął Adam, rzucił pobieżne spojrzenie na mnie, i wyciągnął rękę na powitanie, zatopiwszy wzrok dalej w dziennik.

Siedziałem chwilkę cicho, nie chcąc mu przerywać ważnego zatrudnienia. Zniecierpliwiło i rozciekawiło mię w końcu to jego zajęcie się jakąś tam niemiecką gazetą.

— Cóż tam tak ciekawego? — zapytałem.

— Zaraz, zaraz — mruknął Adaś niecierpliwie i czytał dalej.

— Ha, na upor nie ma lekarstwa — pomyślałem w duszy, i czekałem dalej z świętą cierpliwością, ciekawy nowości, jakich mi Adaś udzieli po przeczytaniu dziennika.

Wreszcie odłożył mój polityk gazetę i połknął resztę czarnej kawy.

— A wiesz że przecudna! zawołał z patosem.

— Co, kto taki? — zapytałem zdziwiony.

— To ty nic nie wiesz? Mowa lorda Derby w parlamencie — odrzekł Adaś puszczając kłąb dymu.

— A, to dla nas arcy-ważne! — zawołałem śmiejąc się serdecznie. Więc ty nie wiesz nic więcej z politycznych nowości? —

Adaś spojrzał na mnie z politowaniem. —

— Żebyś ją przeczytał, tobyś się nie śmiał tak głośno — odezwał się z przekąsem. — Co za styl, jaki ogień! — A zresztą — dodał Adaś — są świeże — wiadomości z Chin. O wypadku na rzecze Peiho, wiesz już zapewne? —

— A wiesz ty co to jest *Hoango*, syn morza — zapytałem badawczo.

— Cóż znowu za Hoango! — zawołał Adaś opryskliwie. — Czyś czytał gdzie w której gazecie? —

— A wiesz ty kto to był O'Neil? — pytałem dalej uporczywie.

— Dajże mi czysty pokój z tym egzaminem! — odparł Adaś gniewnie, i zmierzył mię wzrokiem.

Zebrała i mnie także niecierpliwość. Odetchnąłem i zacząłem perorę:

— Słuchaj-no mię Adasiu! oto nie wiesz że Hoango jest rzeką chińską, a O'Neil walczył za wolność irlandzką; nie znasz dobrze ani geografii ani historyi, tak Chin jako też i Anglii, a zajmuje cię to bardzo, co dzienniki o Chinach lub o Anglii piszą. Adasiu, ty popełniasz samobójstwo, bo zabijasz własny czas, tak drogi w młodym wieku! Co ci z tego przyjdzie że przeżujesz codziennie kilkanaście niemieckich dzienników; połowę kłamstwa, a połowę obojętnych rzeczy, o których jutro zapomniesz? Jakby to było dobrze gdybyś poświęcił czas ten historyi, statystyce, prawodawstwu własnego kraju?

— Jak to, więc ty potępiasz życie publiczne, i zajmowanie się politycznemi sprawami — obruszył się Adam.

— Nie, mój kochany; lecz my, będąc w wyjątkowem położeniu, nie możemy naszej całej uwagi zwracać ku sprawom obcych, mając niezmierną robotę która nas czeka na własnem śmiecisku. Na nas młodych ciąży wielkie zadanie, ciąży wielki udział w pracy nad przyszłością własnej ziemi. Zwykłą drogą powinniśmy postępować w czerpaniu nauk i wiadomości, któreby wykształciły młody umysł i serce. Resztę chwil wolnych od pracy kształcącej młodzież na fachowego człowieka, powinniśmy poświęcać studjowaniu potrzeb i historyi własnego kraju, powinniśmy żyć z kolegami, rozmawiać z niemi o tem często, a uśmierzać niesnaski i partye jakieby między nami powstały. Takie postępowanie w miłości, wierze i nadziei, tego jedynego kwiatu lat młodych, urobi z nas ciało jedno i silne. A jak przyjdzie czas i zagrzmi komenda: do pracy! — wtedy staniemy w szeregi ukończonych ludzi, silni i niezłomni.

To coś na kazanie zakrawa — szepnął Adaś, zwyciężony już do połowy.

— A tobie nie w smak kazanie! zawołałem rozogniony własną wymową, chcąc dobić do reszty, choć tak zacnego przyjaciela. — Ty przeżuwasz gazeciarskie nowostki, dysputujesz o polityce chińskiej, angielskiej, i Bóg wie jakiej, a nie zastanowisz się nad tem, jakby naprawić jeden i drugi spróchniały belek w własnym domu. Jakąż ty jesteś jednostką w zbiorowem ciele narodu? Jakie zajmujesz miejsce, jakie wypełniasz posłannictwo? — żadne! A choćbyś rzeczywiście rozwinął wielkie zdolności, choćbyś się stał człowiekiem nauki poza obrębem powinności syna ku własnej ziemi — to naród odwróci od ciebie oblicze; boś niedorzucił ani ziarnka piasku na szalę zbawienia...

— Więc cóż mam robić? — zapytał Adaś cichym głosem.

— Ucz się, pracuj nad historją, statystyką, prawodawstwem własnego kraju, a przedewszystkiem miej sobie za święty obowiązek krzepić ducha w poezyi narodowej, i dzielić tego ducha między rówienników w ciągłem obcowaniu z niemi. Zresztą... czekaj i bądź czujny jak żołnierz na posterunku. Nie tobie mieszać się w sprawy świata; dosyć wczas usłyszysz komendę: baczność!

Adaś ścisnął mię silnie za rękę. Obydwa rozgrzani walką wybiegliśmy na świeże powietrze i długo szliśmy w milczeniu obok siebie. Przed kamienicą gdzie mieszkał, uściskał mię serdecznie biedny, zwyciężony polityk, i znalazł zaledwie na tyle głosu by mi powiedzieć:

— Masz słuszność. —

W kilkanaście dni potem zaszedłem do Adasia. Nawrócony polityk siedział za stołem i wygłaszał dobitnie „Pana Tadeusza". W głuchem milczeniu słuchało go kilku kolegów.

Dźwięcznym głosem deklamował właśnie następne trzy wiersze:

Ogarnęło Litwinów serca z wiosny słońcem
Jakieś dziwne przeczucie, jak przed świata końcem,
Jakieś oczekiwanie, tęskne i radośne...

Uczułem i ja tęsknotę jakąś przy tych słowach. Po niemem powitaniu usiadłem cicho na najbliższem krzesełku i słuchałem dalej pięknej deklamacyi Adasia.

Mój polityk skończył pieśń zaczętą; zamknął książkę. Głuche milczenie panowało chwilę między nami. Pierwszy ja podniosłem się z krzesła, a zbliżywszy się do Adzia spytałem go na ucho:

— Czy nie pójdziesz czytać *Ost-Deutsche Post* lub *Wanderera:* bardzo ciekawe.

Adaś uśmiechnął się tylko, i zamknął mi usta serdecznym pocałunkiem; a ja pomyślałem sobie w duszy: Chwała Bogu!

Kraków 28. listopada 1860.

Donoszę wam znowu o pięknej uroczystości, która się dziś właśnie w Krakowie odbyła. Dnia 28. listopada przed pięciu laty, umarł nasz wieszcz Adam — a my w rocznicę jego śmierci modliliśmy się za jego duszę. Z radością wyznaję wam tutaj, iż głównie *młodzieży* staraniem uroczystość ta przyszła do skutku. Młodzież nasza jakkolwiek biedna, odmawiała sobie wielu przyjemności, wolała nie widzieć znakomitego *Jana Królikowskiego* — aby tylko oddać należną cześć temu, któremu zawdzięcza nie jedno drogie uczucie swego serca.

Publiczność na to nabożeństwo, które się w kościele św. Anny odprawiło, zgromadziła się tak licznie, że pewnie dusza Adama radowała się gorąco w niebiesiech poznając braci swoich po duchu, po sercu, po wierze. Odśpiewanie przez amatorów uroczystego *Requiem* Cherubiniego uświęciło tę i tak świętą nabożeństwa chwilę. Serca tysięcy ludzi przepełnione gorącem żalem po stracie śpiewaka swego, nie mogły wyraźniej zanieść przed tron Stwórcy modłów swoich żałobnych, jak melodyą tych strasznych dźwięków pieśni zadusznej—jak ogromem tego religijnego uczucia, jakie w muzyce Cherubiniego gra tak wspaniale. Możecie też sobie wyobrazić, z jakiemi uczuciami publiczność modliła się za duszę wieszcza.

Przykrą, bolesną i bardzo bolesną z powodu tej uroczystości muszę wam zrobić tu wzmiankę. Dyrektor gimnazyum tutejszego nie pozwolił młodzieży szkolnej znajdować się na tem nabożeństwie — i w chwili, gdy tłumy publiczności cisnęły się w progi domu bożego, on stojąc przed gmachem szkolnym (który jest właśnie naprzeciw kościoła św. Anny), wychodzącej z niego młodzieży gromkim nakazywał głosem: *Do domu! do domu!* — Gdzie szukać przyczyny tego niechrześciańskiego uczynku?—powiedźcie mi, bo ja nie wiem; nie wiem także, ażaliby *zbrodnią było* modlić się za umarłych, którym zasługi w narodzie przecież p. Klemensiewicz nie będzie miał ani prawa— ani czoła, odmówić. Biada, kiedy kto w zapalczywosci swojej nie zna ani granic, ani miary!

Z powodu mojej wzmianki w ostatnim liście z Krakowa o obrządku przy poświęceniu pomnika, stawionego Edmundowi Wasilewskiemu, muszę sprostować teraz doniesienie, a raczej przypuszczenie moje o X. Oszackim. Po odbytem bowiem nabożeństwie u XX. Marków, licznie zgromadzeni wierni udali się na smętarz, gdzie J. K. Turski przemówił stosownie do okoliczności. Po czem odśpiewał ksiądz Kęcki modlitwę za umarłych, a kilku z młodzieży zanuciło pieśń żałobną i Salve Cherubiniego.

Jutro — znowu rocznica! Któryż dzień bowiem nie jest jakąś radośną lub gorzką dla nas rocznicą, a więcej podobno gorzkich i bolesnych, bo pamięć sięga zawsze bliższych i świeższych wydarzeń. Innych nowości, któreby was zajmowały nie ma dzisiaj żadnych. Bogacić wiedzę skarbami nauki a uszlachetniać serca miłością wszystkiego, co tylko miłości jest godnem — to cel życia naszej młodzieży. Niechaj ją Bóg swą łaską obdarza i błogosławi!...

W tej chwili otrzymałem list z Paryża — donosi mi w nim mój przyjaciel, że bawi tam obecnie wielu Polaków, a między innemi pisze także o *Rufinie Piotrowskim*, którego Wspomnienia ze łzą rozrzewnienia niedawnośmy w *Dzienniku literackim* odczytywali — i że właśnie obecnie zabiera się do pisania dalszych pamiętników swego życia, o którem każdy z nas pragnąłby się jak najwięcej dowiedzieć.

Nareszcie pozwalam sobie na zakończenie tego listu przytoczyć jeden ustęp, prawdziwem uczuciem Polaka podyktowany. Mój przyjaciel wyjechał pierwszy raz za granicę — wyjechał na nauki do Paryża — i oto tak maluje wrażenie swego wstępu w tę pyszną stolicę świata: „Paryż, miasto wielkie, pyszne, wspaniałe — Paryż stolica świata, krzyczano i krzyczą zewsząd; to arka rozkoszy i uciech, przybytek radości i wesela“ — być może, że wszystkie te głosy wiele mają prawdy w sobie, ale na mnie, wyznam ci szczerze, ta osławiona stolica stolic, ten wspaniały gród grodów nie zrobił takiego wrażenia jak się spodziewałem; oślepił może przepychem, odurzył gwarem i ruchem, ale nie poruszył ani jednej z świętszych strón serca, co to tak mocno tętnią i grają, kiedy się naprzykład w nasz ukochany po wszyztkie wieki, święty i drogi gród Piastów wjeżdża“.

„Są tu świątnice ogromne, szczytne, dziwiące ogromem i sztuką, świątynie, przy których Wawelska katedra, ów skarb nasz serdeczny, kapliczką-by się wydała zaledwie—ale o kapliczce tej śni nam się w snach najdroższyyh i marzym o niej bezustannie, a Panteony, a Madelajny, jakkolwiek olśniły na krótko, nie zostawiły jednak w duszy nawet fotograficznego po sobie odbicia“....

Nie dla stylu, nie dla piękności słów, choć i na tych temu ustępowi nie zbywa — ale na wzór uczucia ojczystego przytoczyłem tutaj ten wyjątek. Dałby Bóg, aby każdy Polak w obcych światów cudzie tak się o swej ojczyznie wyrażał.

ROZMAITOŚCI.

✕ Dnia 15. b. m. odbyła się uroczystość religijna w Dublanach. Część domu szkolnego, nowo tego lata przybudowaną, poświęcił X. Arcybiskup lwowski. Po odprawionej mszy ś. przez kapelana Zakładu, na której znajdowali się Xżę Sapieha Prezes Towarzystwa gospodarskiego, kilku członków komitetu i kilku obywateli stolicznych, jako też osoby duchowne, dyrektor, profesorowie i uczniowie szkoły w liczbie 52, Xdz. Arcybiskóp odprawił obrzęd poświęcenia, a potem siedząc przed ołtarzem, przemówił do młodzieży. W mowie swej Xdz. Arcybiskup wyłożył obrzęd poświęcenia, używany w kościele naszym, a w dalszym jej ciągu zachęcał młodzież do bogobojności, skromności. ufności w Bogu, od którego wszystkie dobro pochodzi, do pilnego pełnienia swych obowiązków i starania się o to, aby wiadomościami nabytemi w tej Szkole i poczciwem życiem stali się pożytecznemi sobie, bliźnim swoim i ojczyznie.

✕ Liczne grono młodzieży polskiej, przybywającej na uniwersytecie berlińskim, zamierza od nowego roku wydawać własnemi siłami i własnym nakładem pismo miesięczne pod nazwą „*Znicz*.“ Za program niejako ma posłużyć niedrukowany jeszcze wiersz Mieczysława Romanowskiego: *Audaces fortuna juvat*. Tenże pisarz, znany już dobrze krajowi z znakomitego talentu poetycznego, próbuje się obecnie i na polu powieściarskim, drukując jako dodatek do *Dziennika literackiego* jednotomową powieść *Projekta* — pisać ma również na tle jednego z naszych najstarożytniejszych podań dziejowych wielki pięcioaktowy dramat historyczny, wierszem rymowym. Mieliśmy sposobność — pisze *Kółko rodzinne*, donosząc o tem w jednym z ostatnich swoich numerów — słyszeć pojedyncze ustępy z tego dramatu i

możemy śmiało powiedzieć, że jeżeli całość artystycznej budowy odpowie godnie tym prześlicznym urywkom, będzie to utwor znakomitej wartości, którym naprawdę będzie się mogła poszczycić nasza literatura dramatyczna. —

X Umarł tu znany w kraju malarz i portrecista *Aloizy Rajchan*, w 55 roku życia. Świat artystyczny poniósł w nim wielką i niepowetowaną stratę, był to bowiem jeden z najcelniejszych artystów w kraju naszym.

X Z widowiska danego na dniu 31. października r. b. na fundusz pomnika dla ś. p. Jana N. Kamińskiego, połowa dochodu po odtrąceniu dziennych wydatków, uczyniła 347 zł. 84. ct. wal. austr. Kwotę tę dyrektorowie sceny polskiej złożyli tymczasem w galicyjskiej kasie oszczędności, póki komitet „z szanownych i zaufania godnych mężów nie rozporządzi nią stosownie do zamierzonego celu".

X *Józef Szujski* napisał do *„Niewiasty"* monografię historyczną: *„Anna Jagiellonka"* (z wiadomościami o całej familii Zygmunta Augusta). Prócz tego umieścił w tymże dzienniku rozbiór dzieła: *La femme* Micheleta. — *J. K. Turski* umieszcza poezye i powiastki, i jest także stałym pisma tego współpracownikiem. Czytamy o nim w jednym z pism krakowskich, że podczas nabożeństwa żałobnego w kościele XX. Marków za duszę ś. p. Edmunda Wasilewskiego, — „przed rozpoczęciem obrządku przemówił słów parę, słów gorących, rzewnych, jak gorącą i rzewną jest pamięć po zmarłym poecie w sercach Krakowian".

X W *Dzienniku literackim* ukończył się druk obszernego poematu *Michała Bałuckiego*: *„Bez chaty."* Przebija się w nim wielki poetycki talent, rzewność uczucia, prostota w wyrażeniu, a przytem w niektórych miejscach niepospolita moc i siła. Niektóre ustępy są bardzo piękne. Jak np. ustęp III:

Ziemia szeroka, śliczna, bogata,
I wszystkim dana — a czemuż panie
Tyś u bez ziemi — tyłu bez chaty,
Czemużeś Stacha pchnął na wygnanie?

Czy żeby w pieśni zbawienie nosił,
Czy żeby obcych o pomoc prosił,
Czy za pokutną szatę mu panie
Dałeś żebraczy kij i wygnanie?

Po smutnych polach piaszczyste drogi
Płyną daleko — przy drogach głogi
Około krzyżów siedzą jak dziady,
I wron posępne kraczą gromady.....

Albo ów ustęp do Krakowa, który jest prawdziwym „wykrzykiem serca:"

Krakowie! śliczna kołysko moja!
O Romo moja, królewski grobie!
Jakże radośna znów dusza moja,
Gdy z tułaczami idę ku tobie.
O salve, salve w świątyń koronie,
W smutku, purpurze, sierocy tronie!

Znów będę klęczał, patrzał ze wzgórza
Na Wisłę jasną, co u podnóża
Wawelu niby córka narodu,
Z rozpuszczonemi rzek warkoczami,
Leży ubrana w blaski zachodu
I tuli Wawel, i coś wargami
Szepta mokremi na pocieszenie;
I znowu czoło zwite w cierpienie,
W palące troski, gryzące bole
Do starych, zwilgłych murów przytulę —
Chłodzić się będę pieśnią, co z wieka
Jak strumień przez te mury przecieka.

Chodźcie tułacze — pójdziemy razem,
Przed każdym świętym klękniem obrazem;
O! jest gdzie modlić się w naszym mieście —
Z tłumem modlącym przed Maryi kościołem,
Przy dzwonów biciu uderzym czołem
Aż jęk rozedrze chmury nareszcie, —
Litością świętych skruszą się twarze,
I Bóg nam nieba szczęścia pokaże.
Salve Cracovia.

X Na początku roku 1860 było w Grecyi 46 dzienników i pism perjodycznych, z których w samychże Atenach wychodziło 31. Są one redagowane starannie, pisane wolno i śmiało, przytem wydawane ozdobnie i bardzo tanie, ponieważ żadnych nie opłacają stemplów. Najznakomitsze dzienniki polityczne w Atenach są: *Elpis* (Nadzieja), *Xeon* (Stulecie) i *Gimera* (Dzień). Po Amerykanach i Anglikach, Grecy najpilniej czytają gazety. Podług opowiadań pewnego znakomitego podróżnika, panuje w Grecyi system równości, a arystokracyi jak my ją rozumiemy zupełnie tam nie znają. Górują tam arystokraci rozumu, reprezentowani licznie w każdej klasie społeczeństwa, bo intelligencya i bystre pojęcie dawnych Hellenów, do dziś dnia nie opuściły Greków. Grecy są chciwi nauki — najuboższa rodzina posyła dzieci do szkół, które tamże stoją na wysokim stopniu rozwoju. Może nawet za dużo czynią tem dla wykształcenia naukowego, bo zaniedbują przytem inne gałęzie nauk praktycznych, jak n. p. rolnictwo. Także i nauki techniczne zasługiwałyby na większą staranność. Wyżwspomniony podróżnik odwiedzał na wyspie Syra szkołę dziewcząt, gdzie czytano mowy Demostenésa miane przeciwko Filippowi. I to zasługuje na zaszczytną wzmiankę, że wszystkie nauki, od szkół elementarnych zacząwszy aż do uniwersytetów, udzielają w Grecyi bezpłatnie.

X *Walery Łoziński* ukończył już druk swojej powieści *Czarny Matwij*, która wyszła przy „Kółku rodzinnem" osobno, w II częściach i powszechnie się podobała. Umieścił on także w „Kółku" Szkic historyczny *„Starsza siostra Zygmunta Augusta,"* który przekonuje, że nietylko na polu powieściarskim do znakomitych dojść może rezultatów.

X Wszystkie dzienniki warszawskie donoszą jednozgodnie o zaszczytnem i serdecznem przyjęciu, jakiego doznał p. *Zygmunt Kaczkowski* podczas pobytu swego w Warszawie, którą obecnie odwiedził po raz pierwszy. Szereg owacyi rozpoczął obiad u rodziców Deotymy — nazajutrz świetny wieczór u tychże samych państwa Łuszczewskich — następnie obiad z sto kilkadziesiąt złożony osób na cześć jego dany w Resursie nowej, na którym reprezentowane były wszystkie warstwy społeczeństwa. „Kółko rodzinne", podając o tem w ostatnim numerze sprawozdanie, zamieściło oraz piękny wiersz Deotymy, wygłoszony podczas obiadu na cześć gościa, i ładny ustęp z jej nowego poematu *„Sobieski pod Wiedniem,"* dedykowany Zygmuntowi Kaczkowskiemu. — Kończy zaś „Kółko" temi słowy:

„Świetne i zaszczytne to przyjęcie autora naszych stron sprawiło nam — wyznajemy szczerze — radość niekłamaną. Hołd składany reprezentantowi literatury przez wszystkie warstwy społeczeństwa służy za najlepszy dowód, że literatura nasza nie stoi oderwanie, ale wrosła w życie narodu i zespoliła się z jego potrzebami. Do czci dla talentu, uznania dla zasługi na tem polu, poczuwają się już nie sami tylko współtowarzysze zawodu, ale w ogóle reprezentanci całego narodu".

X Neapolit. dzien. *Independente* kreśli portret króla sardyńskiego, dodając charakterystyczną anekdotę. Nie potrzebujemy podobno wspominać, że portret ten skreślił Alex. Dumas, bo z pierwszych wyrazów czytelnicy sami poznają pióro autora *Monte-Christa*, a dziś redaktora wyżej wspomnionego dziennika.

Król Wiktor Emanuel (pisze Dumas) nie ma smutnej i surowej fizjonomji Karola Alberta, który posiadał melancholiczne usposobienie, jak wszyscy ludzie cierpiący na wątrobę.

Z drugiej strony ojciec jego przeżył wiele ciężkich prób, doświadczył wiele złego, którego nie zaznał młody monarcha, tak dzielnie walczący pod Palestro i Solferino.

Wiktor Emanuel ma lat 42, jest szczery, prawy, silny, wstrzemięźliwy; wstaje rano, poluje zapamiętale: nie każdy góral jest tak zwinnym i tak biegać po skałach potrafi. Kiedy wybiera się na polowanie, wschód słońca w polu go zwykł zastawać. Rano na śniadanie król zjada kawałek chleba ze słoniną albo serem, jak pierwszy lepszy wieśniak; na obiad je za to wiele ale bez etykiety. W niedzielę, w dzień ogólnego w pałacu przyjęcia, od 11. go. rano drzwi otwierają się na rozcież i do 3. go. przystęp każdemu jest wolny. Jeżeli kto pragnie prywatnego posłuchania, pisze do króla i nazajutrz lub na trzeci dzień najdalej posłuchanie otrzymuje, ponieważ król Wiktor Emanuel sam czyta wszystkie listy do niego pisane.

Pewnego dnia znajdując się na polowaniu, król napotkał wieśniaka, który widząc jak bił kuropatwy nie marnując ani jednego wystrzału na próżno, zbliżył się do niego i rzekł:

— Jegomość dobrze strzelasz.

— Nie źle, wszak prawda? — zawołał król uradowany.

— Czy potrafiłbyś mnie uwolnić od lisa, który zjada moje kury?

— Z największą ochotą.

— Jeżeli tego dokażesz, gotów ci jestem zapłacić dwie *mutte* (rodzaj drobnej monety).

— Zgoda — odpowiedział król.

— Zgoda — dodał wieśniak.

— Jutro zatem rano przychodzę z psem i biada szkodnikowi!

— Przybij — zawołał wieśniak wyciągając rękę w którą król silnie na znak zawartej umowy uderzył: nazajutrz przyszedł z psem gończym, wykurzył lisa z jamy i ubił go.

— Chwała Bogu!

— Straciłeś dwie *mutte*.

— Oto je masz — rzekł wieśniak.

Król wziął.

— Dalipan — rzekł — oto pierwsze pieniądze jakie w mojem życiu zarobiłem.

I podrzucając je w ręku dodał:

— Jak to przyjemnie być wynagrodzonym za swoją pracę!

Nazajutrz w zamian 2ch *mutte* posłał w prezencie żonie wieśniaka suknię, naszyjnik i parę złotych kólczyków.

Trudno być przystępniejszym jak król Wiktor Emanuel. Wychodzi z pałacu piechotą i wspólnemi drzwiami dostaje się do teatru. Pewnego dnia odźwierna teatru Angenne, ujrzała jakiegoś jegomości puszczającego dym z cygara pod nos kota, którego zagnał w kąt i trzymał w oblężeniu. Rozgniewana biegnie na pomoc faworytowi, chwyta za ramię niewczesnego żartownisia i — poznaje króla.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— Przy tylolicznych środkach uczenia się historyi polskiej, młodzież nasza nie ma dotąd dziełka, któreby nie utrudzając pamięci, naraz mnóstwem nagromadzonych faktów podawało krótki obraz każdego panowania i znakomitszych wydarzeń z dziejów krajowych; ile więc możność pozwala przychodząc z pomocą, księgarnia **Aleksandra Lewińskiego** przy ulicy Miodowej w Warszawie pod filarami, przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku, przygotowała dla starszej młodzieży wiązankę p. t. **Panteon znamienitości polskich obojej płci**, przedstawionych w 300stu portretach drzeworytowych, z dołączeniem treściwych wiadomości biograficznych. Książka ta przystępnie napisana, zawiera w sobie życiorysy wszystkich Królów polskich, jako też zasłużeńszych i znakomitszych pracowników na niwie ojczystej do ostatniego czasu. Cena egzemplarza oprawnego rs. 1, zaś w oprawie ozdobniejszej, w płócienko angielskie z wyciskiem, rs. 1. kop. 50.

— **Historya muzyki** napisana przez Kazimierza Ładę, wyszła z druku i jest do nabycia w księgarni Bernstejna w Warszawie. Łaskawi prenumeratorowie raczą się zgłosić po odbiór książek, jako też nierozprzedane bilety prenumeracyjne nadesłać na ręce sędziego Jaworskiego, właściciela hotelu Rzymskiego. Dzieło powyższe sprzedaje się w księgarni Karola Bernstejna i w księgarniach na prowincyi po cenie rs. 2.

— **Pamiętniki** Henryka Dembińskiego, jenerała wojsk polskich. Z rękopismu wydał S. B. (VIII. i str. 224.) w 8ce. Poznań 1860. L. Merzbach.

— **Przyczynki** do dziejów polskich, z archivum miasta Wrocławia, zebrał August Mosbach. (194 stro.) w 8ce. Ostrów. 1860. J. Priebatsch.

Korespondencya redakcyi.

Panu K. G. w Paryżu. Pana K. U. nie ma obecnie we Lwowie, listu więc załączonego oddać nie mogliśmy. Prosimy o dyspozycyę, co z nim zrobić?

Panu N. R. w Wron... O ile nam wiadomo, traktuje o przedmiocie o którym pan nas zapytujesz, dziełko: Litość w stosunku do cywilizacyi, którego dostać można w księgarniach lwowskich.

Panu Z. w Wrocławiu. „Czytelnia" i w przyszłym roku jak teraz wychodzić będzie; powiększymy tylko format i pomnożymy siły redakcyjne. Nie kończymy rocznika z końcem roku, jak zapowiedzieliśmy, bo wielu prenumeratorów nie życzyło sobie tego.

Pani A. U w M. Radzi się nas pani co trzymać, czy Dziennik literacki czy Kółko rodzinne? — Radzimy oba pisma.

Panu N. w Stan. „Trybuna" zacznie wychodzić, o ile słyszeliśmy, 15 grudnia. W. Ant Romaszkanowi w Stanisławowie. Przepraszamy — zapłacone za cały rok, przez pomyłkę do Stan. posłane.

Na założenie „*Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży*", którego projekt podałem w Nre 26 Czytelni, złożył w księgarni p. Kajetana Jabłońskiego — Br. *Piotr Romaszkan* Obligacyę długu państwa na . 100 Złr. w. a.

Dziękując serdecznie szanownemu dawcy, donoszę zarazem, że w tych dniach obierze się komitet, który się tą sprawą zajmować będzie i że — gdy myśl moja znalazła łaskawe uznanie — w następnych numerach szerzej i jaśniej ją rozwinę. Imiona należących do komitetu jako też imiona przyczyniających się jakowymś datkiem, ogłoszone będą w Czytelni. Przy tej sposobności prośbę moją dawniejszą z Nr. 26 do łaskawych czytelników „*Czytelni*", ponowić ośmielam się. *K. C.*

OD REDAKCYI.

Z dzisiejszym numerem rozpoczyna się IV. kwartał „Czytelni." Rozsyłamy resztę Listów zwrotnych tym szanownym Czytelnikom naszym. którzy prenumeraty za IV. kwartał jeszcze nie złożyli; tych zaś P. P. prenumeratorów, którzy należytości za II. i III. kwartał nie nadesłali jeszcze, upraszamy, ażeby ją z należytością IV. kwartału nadesłać raczyli. Mając jeszcze niejaki zapas dziennika, możemy nowym prenumeratorom przesłać od pierwszego numeru. „Pierwsze półrocze zbroszurowane" z portretem Karola Szajnochy, dostać można (za 2 Złr. w. a.), tak w Redakcyi Czytelni, jakoteż w księgarniach pp. K. Jabłońskiego i K. Wilda.

Przyrzeczony mamy do „Czytelni" obszerniejszy artykuł p. I. J. Kraszewskiego, który niebawem otrzymać spodziewamy się. W przyszłym numerze umieścimy powiastkę Walerego Łozińskiego, „Wieszcza mogiła", osnutą na bardzo pięknej legendzie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.